Rok VI. Lwów, październik 192[illegible] Nr. 10.

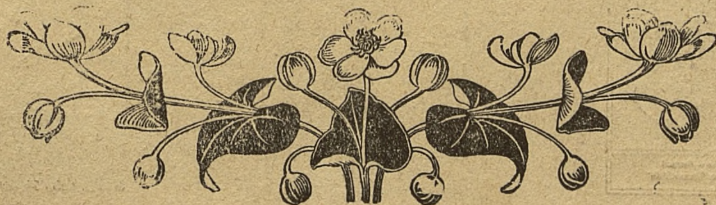


PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

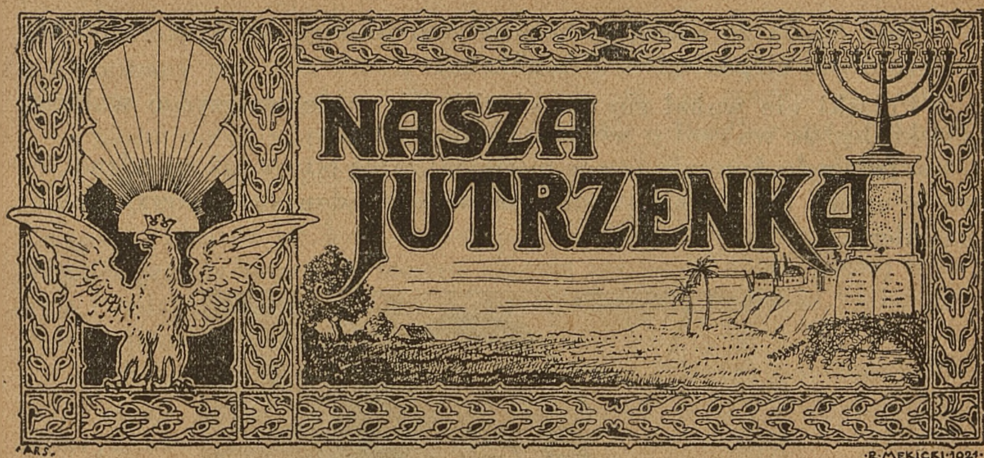
Nauka.

Chcesz być czemś w świecie, to się ucz,
Abyś nie zginął w tłumie;
Nauka — do potęgi klucz,
W tym moc, kto więcej umie.

Bo wiedz, nie popchną tego wstecz,
Ani pochłoną fale,
Kto umie choćby jedną rzecz,
Lecz umie doskonale.



Rok VI Lwów, październik 1929. Nr. 10



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Kazimierz Pułaski.

Dnia 9. października minęło sto pięćdziesiąt lat od chwili, gdy śmiertelnie ranny padł na polu walki Kazimierz Pułaski, najsławniejszy z konfederatów barskich.

Rycerzem wolności go nazwano, bo przez całe swe życie walczył za wolność naszą i obcą.

Kiedy w 1768 r. zawiązano konfederację barską, Kazimierz Pułaski był jednym z najpierwszych jej członków. Przez cztery lata walczy z Moskalami bez wytchnienia. Na czele swego oddziału przenosi się z miejsca na miejsce. Bije się na Podolu i Ukrainie; wyprawia się na Litwę, by tam ożywić powstanie. Działa potem na Podkarpaciu, a wkońcu zajmuje Częstochowę i stąd robi wycieczki na wszystkie strony. Zdobywa sobie coraz większą sławę i uznanie.

Niestety, nieszczęśliwy pomysł, by porwać króla i zmusić go do połączenia się z konfederacją, zaszkodzi ogromnie konfederatom. Nazwano ich królobójcami, chociaż nie mieli wcale zamiaru króla zabijać. Odtąd powstanie zaczyna gwałtownie przygasać.

Gdy Pułaski przekonał się, że wszystko przepadło, że niema najmniejszej nadziei zwycięstwa, opuścił Częstochowę, przeszedł szczęśliwie granicę i udał się na tułaczkę. Przez jakiś czas walczył w Turcji przeciw Rosji, gdy zaś Turcja pokonana zawarła z Rosją pokój, wyjechał do Francji.

Tam doszła go wieść, że kolonje angielskie w Ameryce Północnej walczą o swą niepodległość z Anglikami.

Pułaski nie wahał się ani chwili. Nie może walczyć o wolność Polski, będzie walczył o wolność obcego narodu

Jedzie do Ameryki i tu w pierwszej zaraz bitwie tak się odznacza. że w cztery dni później zostaje mianowany dowódcą amerykańskiej kawalerji.



Kazimierz Pułaski.

Zwolniony po pewnym czasie na własną prośbę z tego stanowiska, tworzy za zezwoleniem władzy osobną legję, złożoną z ochotników i na czele tej legji bierze udział w oblężeniu miasta Savannah w stanie Georgji.

Podczas szturmu przypuszczonego dnia 9. października 1779 r. zostaje śmiertelnie ranny. Wierni towarzysze broni unoszą go z pola bitwy na pokład okrętu. który miał go zawieźć do miasta Charlestown, gdzie stała załoga amerykańska.

Niestety, stan rannego pogarszał się gwałtownie i w 2 dni później t. j. dnia 11. października Pułaski zakończył życie. Właśnie wtedy okręt wypływał z rzeki Savannah na ocean. Zgodnie z przepisami spuszczono zwłoki z okrętu na wody oceanu.

I zamknęły się nad nim fale Atlantyku i ukołysały go na wieczny, nieprzespany sen. Nie wrócą nigdy kości jego na ojczystą ziemię, nie pokłonią mu się w hołdzie zboża naszych pól, nie zaszumi mu nigdy swej pieśni potężnej polski bór... Tam daleko — tak bardzo daleko od Ojczyzny zasnął i spoczął na wieki; lecz wieść o jego bohaterskiej śmierci poprzez ocean przyleciała do Ojczyzny a pamięć jego imienia nie gasła z biegiem lat, lecz owszem potężniała coraz bardziej. I w 150-tą rocznicę jego bohaterskiej śmierci złożyła mu hołd Polska, której wiernym i miłującym był synem i Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, którym poniósł w ofierze swe młode życie.

A hołd złożony mu tam po drugiej stronie Atlantyku na amerykańskiej ziemi, świadczy nietylko o bohaterstwie jego i o wdzięczności Amerykanów, mówi on o czemś nieskończenie ważniejszem i większem, bo głosi światu całemu sławę polskiego imienia i świadczy o wielkości i potędze naszej Ojczyzny, która nawet w chwili największego poniżenia i upadku tak wiernych i bohaterskich miała synów, co umiłowali wolność nad życie.

Z. L.

O złotniku czarodzieju, kropelkach wody i tęczy opowieść.

(Dokończenie).

Ósmego dnia chmury na niebie rwać się zaczęły, strzępić i rzednieć. Od czasu do czasu otwierały się w nich jak gdyby małe okienka, przez które — cieszcie się dzieci — przyglądały się cudne błękitne płateczki nieba. Okienka te powiększały się coraz bardziej, a równocześnie wyglądały przez nie coraz większe pólka pogodnego błękitu. I ktoś jeszcze przez nie figlarnie wyglądał. A wiecie kto? Złotnik-czarodziej. Trzymał w ręku grudkę drogiego kruszcu i złociste strzały wypuszczał przez okienka, aż kwiaty i drzewa na ziemi radować się zaczęły i szeptać:

— Przyjdź Złotniku, przyjdź czarodzieju, pospiesz się Promyczku! Napoiłyśmy się do syta, kąpiółki dość mamy i ziębłyśmy już nawet trochę...

Pod wieczór cała zachodnia część nieba była już czysta i wypogodzona. Jaśniał na niej w całym swym blasku pałac Złotnika, słońce. Wschodnią połowę nieba pokrywały jednak dalej chmury, z których padał deszcz.

Cieszy się Złotnik-czarodziej na zwalony mur, który go od ziemi odgradzał. Wychodzi ze swego pałacu, ku ziemi wędruje i złoci ją cu-

downie. Kropelki deszczu, co spadł tu przed chwilą, wiszą jeszcze na drzewach, drgają na źdźbłach kłosów i traw. Pada na nie pozłota czarodzieja, zaczem połyskują one jak cenne opale i topazy. Wypiękniało wszystko, lśni, połyska i cieszy się, choć wschodnia połać nieba wciąż jeszcze chmurami zasnuta i chociaż pada z niej deszcz.

Zdąża też chmurom owym Złotnik-czarodziej, niezmordowany wędrowiec. Na wymykające się z chmur kropelki deszczu rzuca światło swoje i... popatrzcie dzieci! Wygięta w łuk, wybłyska na ciemnym aksamicie chmur, jak haft prześliczny, siedmiobarwna tęcza. Przecudne delikatne kolory kładzione obok siebie wiążą się w szeroką wstęgę, co niebo łączy ze ziemią.

— Tęcza, mamusiu tęcza — wołają dzieci — będzie pogoda.

A dziewczyna wiejska patrząc na cudne zjawisko śpiewa:

Za Krakowem czarny las,
A nad lasem tęczy pas;
Pytała się Kasia
O swojego Jasia,
Czy powróci z wojny wczas.

Na łąkach podnoszą kwiaty zmoczone swoje kielichy, suszą się do słońca. Ptaszęta w gałęziach świergolić zaczynają wesoło. Złotnik- czarodziej nie opuszcza nas jeszcze, tęcza dalej czarownie połyska, a dziewczyna wiejska śpiewa:

Za Krakowem czarny las,
A nad lasem tęczy pas;
Po złocistym moście
Aniołowie noście
Serce moje do jej stóp.

Wreszcie na wschodzie chmury przerzedzać się poczynają, deszcz padać przestaje i tęcza zwolna gaśnie.

Tęcza — to zjawisko piękne przedziwnie. Powstaje wówczas, gdy promienie słońca padną na chmury, z których pada deszcz. Białe światło słoneczne załamuje się w kroplach, skutkiem czego powstaje obok siebie siedm kolorów. Jak najokazalsza szarfa opasują one niebo i zaszczyt przynoszą Złotnikowi-czarodziejowi — którym jest Promyczek słoneczny.

Król żebrak.

Z przemówień Rabina Dra Samuela Gutmana z okazji Święta Szałasów.

W pewnym kraju na dalekim wschodzie — tak opiewa podanie — był za dawnych czasów osobliwy zwyczaj. Wybierano tam co roku no-

wego króla, a to nie potomka szlacheckiego rodu, nie człowieka możnej rodziny, jeno ubogiego przechodnia.

A działo się to w taki sposób: W przeddzień Nowego Roku, udawała się starszyzna narodu na rozstajną, odludną drogę u kresu kraju i pierwszego lepszego żebraka, którego tam spotkała, zapraszała na ucztę. Kiedy ubogi przechodzeń popadł w głęboki sen na skutek podanych mu usypiających napojów, przenoszono go do pałacu królewskiego, ubierano w szaty królewskie, wkładano koronę na jego głowę, sadzono na tron i oczekiwano jego rozkazów. Król żebrak budził się wkrótce i zdziwionym wzrokiem patrzał na otoczenie. Ono zaś witało go okrzykami: „Żyj nam królu i panie!"

Król nie był zrazu w stanie wypowiedzieć słowa, wszystko było dlań obce, nowe, nieznane. Z czasem jednak przyzwyczaił się do nowego trybu życia, uczył się form panowania i zwyczajów dworskich, aż wkońcu zapomniał zupełnie, że był ongiś żebrakiem.

I często przemieniał się żebrak w okrutnego tyrana, srogiego i nielitościwego władcę.

Oszołomiony potęgą, trwonił powierzone mu dobra, a państwo pchał ku upadkowi. Niedługo jednak trwały jego rządy. Czas panowania mijał rychło i nieoczekiwanie nadchodził dzień detronizacji. W tym czasie wynoszono śpiącego króla z przepysznego pałacu i ubranego z powrotem w żebracze łachmany zostawiano na bezludnych rozstajach u kresu kraju. Dumny król był znowu żebrakiem bez mienia i bez znaczenia, a w kraju, wśród poddanych zapomniany i zaginiony.

Czasem jednak zdarzało się, że król żebrak był rozsądny i mądry. Już w pierwszych dniach panowania oddawał się studjom nad prawami kraju i dochodził do poznania, że krótkie są dni jego rządów. Wtedy z uposażeń królewskich budował sobie poza tą dziwną ziemią własny dom i trwałe królestwo, z którego nikt go już nie miał wygnać. Był sprawiedliwy i litościwy, zaskarbiał sobie miłość i przywiązanie całego narodu, tak, że kiedy zbliżał się dzień jego ustąpienia, liczne rzesze towarzyszyły mu do granicy, żegnały go błogosławieństwem i głęboką czcią, a pamięć po nim żyła w sercach potomków i późniejszych pokoleń przez długie lata.

Historja ta nie jest jedynie baśnią. Jest to wierny obraz ludzkiego życia. Tym dziwnym krajem — jest świat, a królem żebrakiem — jesteś ty, synu ziemi. I twoje królestwo na tej ziemi jest tylko krótkotrwałym chwiejnym szałasem, który musisz opuścić po dniach wędrówki.

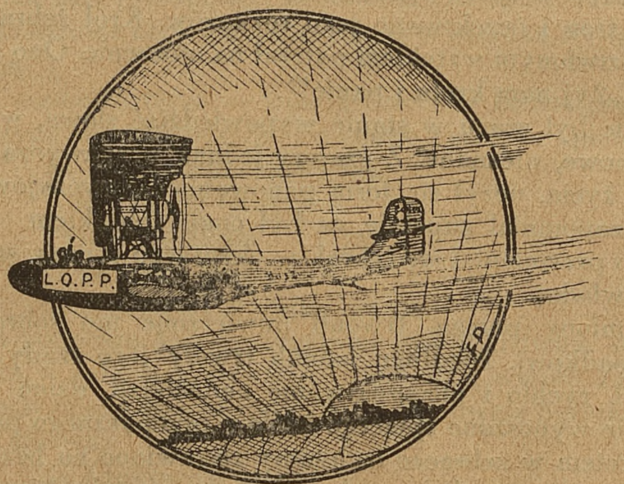
Dlatego woła i wzywa cię głos z wyżyn: żyj tak, aby po dniach szałasowych, pozostała po tobie niewygasła pamięć.



Samoloty.

Był tydzień poświęcony LOPPowi. Wszyscy mówiliśmy o samolotach wystawionych do obejrzenia. Najprzyjemniej rozmawiało się w domu, gdy zebrała się nasza gromada.

Andzia — która miała zwyczaj mówić pierwsza o wszystkiem — zagadnęła:



— Właściwie nie rozumiem, co to jest LOPP i poco tyle masek gazowych pokazują na ulicach?

— LOPP to jest Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej — odpowiedział Adaś — a maski gazowe i urządzenia przeciw gazom trującym pokazują, ażeby ludzie wiedzieli, jak można się bronić przeciw takiemu niebezpieczeństwu.

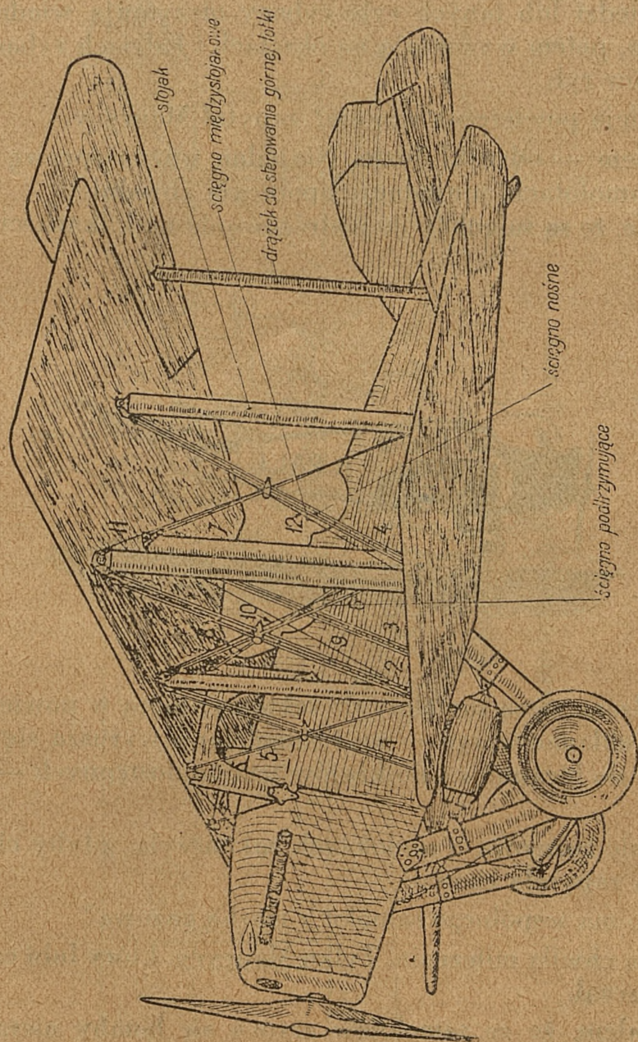
— A słyszeliście, do czego służą dzisiaj samoloty? — zapytał Józio? Nikt z towarzystwa dziatwy nie odpowiedział, bo za mało o tem się mówiło dotychczas. Więc dzieci zwróciły się do Józia, ażeby im odpowiedział na pytanie.

— Widzieliście samoloty, lecące codziennie do Lwowa, Krakowa, Warszawy, Łodzi, Poznania, Wiednia, Paryża — zaczął Józio — te przewożą ludzi i pocztę listową oraz pakunkową prędko i pewnie. To nazywa się lotnictwo komunikacyjne.

— A ja bałabym się lecieć — wtrąciła Andzia

— Niema obawy — odrzekł Józio. Dotychczas nikt nie słyszał o jakimś wypadku śmiertelnym u podróżnych w samolotach w Polsce — a na kolejach?

— Czytałem, wtrącił Maurycy, że rannych przewozi się prędko na samolotach do szpitali, ażeby ich ratować. Są specjalne samoloty sanitarne. U nas wprowadził lotnictwo sanitarne obecny minister spraw wewnętrznych, generał Sławoj Składkowski.



Samolot widziany z boku.

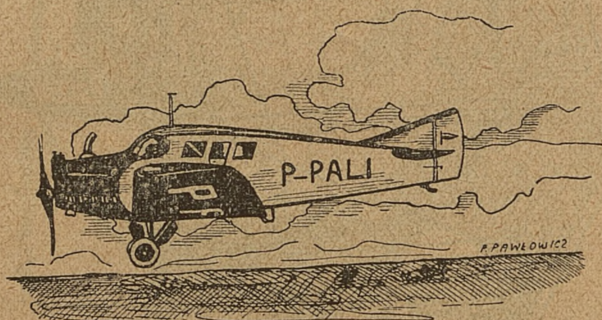
— A wiecie — ciągnął dalej Józio, — że w Ameryce zasiewa się pola przy pomocy olbrzymich samolotów? Szarańczę, która niszczy w ogromnych ilościach roślinność na polach i w ogrodach, tępi się przy pomocy specjalnych rozpylaczy z samolotu. Pożary — tak częste — w lasach, sygnalizuje się przy pomocy samolotów. Straże pożarne i ra-

tunkowe ekspedycje przybywają prędko i wstrzymują rozszalały ogień w lesie. A najciekawsze jest użycie samolotu do polowania na wieloryby. Ze samolotu szybującego nisko zrzuca się harpun na wieloryba. Razem z harpunem zrzuca się beczkę lub pływak, który wskazuje przy zanurzaniu się wieloryba, gdzie go szukać dalej. Ze samolotu widzi się płynące masy śledzi lub innych ryb, rybacy otrzymują wiadomość przy pomocy radja, potem wyruszają na okrętach i łodziach rybackich i mają obfity połów ryb.

— A policja powietrzna istnieje? zapytał Maurycy.

— Owszem — odrzekł Józio. Niejedną ważną sprawę uratowała policja na samolotach, niejednej zapobiegła zbrodni.

— Wiecie, że są samoloty do podróżowania na kilkanaście osób, wy-



godnie urządzone — są samoloty do reklamy: piszą w powietrzu nazwę przedmiotu reklamowanego — no i samolotami wyrusza się na wyprawy naukowe do biegunów i do krajów trudno dostępnych — zakończył Józio.

Byłaby się rozmowa o samolotach zakończyła, gdyby ciekawa Andzia nie była zapytała znowu:

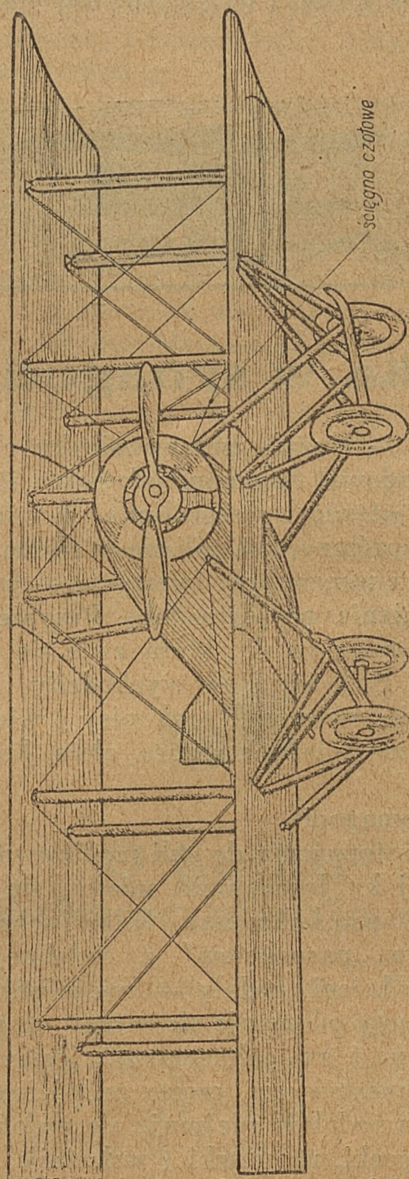
— Ale co ma wspólnego samolot z maską gazową?

Nastąpiła chwila milczenia. Tylko Maurycy, który lubi czytać o wynalazkach, zaczął.

—Czytałem, że ze samolotów zrzuca się bomby nieraz wagi do 2 tonn (2000 kg) ładowane gazami zabójczemi. Gazy takich bomb niszczą ludzi, zwierzęta i rośliny. Mówi się gazy bojowe, a często zawartość bomb jest płynem lub nawet ciałem stałem.

Ażeby się chronić od gazów pochodzących przedewszystkiem od bomb samolotowych, wynaleziono na obronę maskę. Zakłada się ją na twarz, Maska ma puszkę metalową, zwaną pochłaniaczem, która zawie-

ra substancje (materjały) zatrzymujące gazy. Więc maska gazowa ma to wspólnego ze samolotem, że ochrania ludzi i zwierzęta przed niszczeniem gazów powstałych z bomb samolotowych.

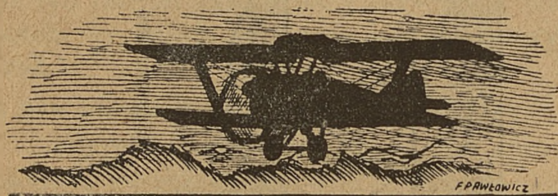


Samolot widziany od głowy.

— Straszna będzie wojna przy pomocy bomb gazowych — zawyrokował Józio.

— Tak, odrzekły dzieci.

Zrozumiały teraz dzieci, dlaczego Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej LOPP pracuje tyle, ażeby ludziom wyjaśnić znaczenie samolotów i zrozumienie niebezpieczeństwa wojny gazowej. Praca LOPPu jest niezmiernie ważna i pożyteczna dla ludności państwa naszego.



Sztuka w synagodze.

Sztuka żydowska — służyła przeważnie ku chwale religji. Na cześć Wiekuistego zbudował Salomon, jak nam to podają Księgi Królów, wspaniałą świątynię w Jerozolimie. W czasach zaś późniejszych, kiedy Żydzi rozprószeni znaleźli się w rozmaitych krajach, jedynem ich łącznikiem i sercem była świątynia — (synagoga). Każdy składał się na jej istnienie, na jej ozdobę. Przyniej wyrośli twórcy żydowscy i rozwinęli gałąź sztuki, która zwie się przemysłem artystycznym. Z pracowni tych artystów wychodziły szaty liturgiczne (obrządkowe), naczynia, świeczniki, rękopisy i wiele innych przedmiotów z rozmaitego materjału, z srebra, złota, kości słoniowej lub tkaniny.

Wejdźmy do tej synagogi!

Z przedsionka wstępujemy do sali modlitewnej. Tam u ściany wschodniej, zwróconej ku Jerozolimie, mieści się najwybitniejsza część świątyni, ołtarz (aron hakodesz). Kilka schodów prowadzi do szafki (zasłoniętej t. zw. „parochetem" z ozdobnej tkaniny), gdzie umieszczone są święte księgi „rodały"— zwoje pergaminowe, z których w święta i co soboty odczytuje się ustępy na specjalnem wzniesieniu na środku sali, na t. zw. „almemorze". Jestto mównica, otoczona ogrodzeniem kunsztownem, często arcydziełem sztuki ślusarskiej. Przed czytaniem rodałów zdejmuje się ozdoby wieńczące owe rodały: korony, wieżyczki, nawieszki i wskaźnik (jad), następnie sukienkę i przepaskę. Gdy się to dokonało, otwiera się zwoje, rozwałkowuje na płycie stołowej i odczytuje się właściwy ustęp.

Na te wszystkie ozdoby „rodałów" chcemy zwrócić uwagę.

Same rodały pisane są na pergaminie, tak jak je pisano od niepa-

miętnych czasów. Zwój pergaminowy gotowy nawija się na wałki z drzewa, którego rękojeście często są rzeźbione lub pokryte wzorem geometrycznym lub obite wzorzystą blachą srebrną, jakto ma szczególnie miejsce przy opowiadaniach żydowskich, np. megilath Ester (opowiadaniu o królowej Esterze), które ponadto posiadają w miejsce sukienek srebrne schowy.

Przepaska rodałów jest wzorzysta, sukienki zaś z drogiego materjału, zwyczajnie z pluszu, aksamitu lub brokatu (złotogłowu). Sukienki te, to zbożne dzieła rąk kobiet żydowskich, które je ofiarowują w darze przy uroczystościach religijnych lub z okazji jakiegoś zdarzenia rodzinnego. Na rękojeściach górnych wałków nasadza się korony, często podwójne z przywieszonemi dzwonkami, ponadto wieżyczki, tabliczki zawieszkowe, na których wykute są przykazania albo całe sceny (zwyczajnie Mojżesz na górze Synaj) i ostatecznie wskaźnik albo rączkę z łańcuszkiem, dla wskazywania przy czytaniu. Korony owe, zawieszki, wieżyczki, wskaźniki są wyrobami jubilerów żydowskich, wykonane z blachy srebrnej lub złotej, pokryte płaskiemi rzeźbami i wysadzane często drogiemi kamieniami, wieżyczki zaś sporządzone są z cienkich drucików, filigranowej roboty.

Zachowane w muzeach okazy tych ozdób synagogalnych dowodzą, ile pieczołowitości, zapału i artystycznej pracy włożyli artyści żydowscy, celem stworzenia przedmiotów służących na chwałę Boga i religji.

K.



O kotku i drutach do robienia pończoch.

Była razu pewnego biedna kobieta. Chodziła do lasu zbierać drzewo na opał. Gdy wracała do domu ze swoim ciężarem na plecach, spostrzegła chorego kotka, leżącego pod płotem. Kotek miauczał żałośnie. Uboga kobieta zlitowała się nad kotkiem i zaniosła go w fartuszku do domu.

Dzieci wyszły naprzeciw. Zobaczyły, że matka coś niesie.

— Mamusiu, co ty tam masz? Zaraz chciały dzieci kotka zabrać, ale litościwa kobieta nie dała im kotka. Bała się, że dzieci będą go męczyły. Położyła go na miękkich, starych ubra-

niach i dała mu mleka. Gdy kotek się wzmocnił i wyzdrowiał, zniknął naraz i więcej go nie było.

Po jakimś czasie poszła kobieta znowu do lasu. Wracając ze swoim ciężarem przybyła uboga kobieta znowu na to miejsce, gdzie leżał chory kotek. Tam stała bogata pani. Przywołała ubogą kobietę i wrzuciła jej do fartuszka pięć drutów do robienia pończoch. Kobieta pomyślała, że podarunek taki jest mało co wart, ale położyła go wieczorem na stół, Na drugi dzień, gdy kobieta wstała z łóżka, zobaczyła nowe pończochy na stole. Kobieta dziwiła się bardzo i położyła znowu druty na stół. Na drugi dzień znalazła znowu nowe pończochy. Teraz, zrozumiała, że ją obdarzono cudownemi drutami. Dawała im co nocy robić pończochy, sprzedawała je i zarabiała dużo, aż do końca życia.



Gdy chcesz chodzić mądrze i bezpiecznie po ulicach, to zapamiętaj sobie następujące pouczenia!

1. Na chodniku.

1. Idź zawsze prawą stroną chodnika.
2. Nie chodź nigdy więcej, niż we trzy osoby obok siebie.
3. Na wąskich chodnikach chodź w pojedynkę.
4. Staraj się przystosować do ogólnej szybkości ruchu na chodnikach.
5. Wyprzedzaj innych według prawideł ruchu t. j. z ich lewej strony.
6. Spotkawszy się oko w oko z innym, nie wykonuj śmiesznego tańca na miejscu, lecz zejdź odrazu na prawo.
7. Nie przystawaj niepotrzebnie na środku chodnika — jeśli chcesz się zatrzymać, uczyń to przy jednej lub drugiej jego krawędzi, ale nie przy samej jezdni, by nie być zaczepionym przez pojazd.
8. Idąc chodnikiem patrz przed siebie i uważaj. Nie czytaj gazety i nie odwracaj niepotrzebnie głowy.

9. Na chodniku nie wywijaj laską, nie noś ze sobą długich przedmiotów; otwarty parasol trzymaj jaknajwyżej.

10. Nie rozpychaj się i staraj się nie być nigdy zawadą dla innych — zrób miejsce drugiemu.

2. Przy przejściu przez jezdnię.

1. Na jezdnię wchodź tylko w razie konieczności przejścia przez ulicę lub do tramwaju. Jezdnia jest przedewszystkiem dla pojazdów.

2. Przechodź przez jezdnię najkrótszą drogą, lub po linjach wyznaczonych, a nigdy naukos. Przy skrzyżowaniu przejdź naprzód przez jedną ulicę, a potem przez drugą. Zwracaj uwagę na znaki policjanta.

3. Przed wejściem na jezdnię spojrzyj na lewo, gdyż stamtąd grozi ci niebezpieczeństwo, a dochodząc do środka jezdni — na prawo.

4. Idź pewnym krokiem przez jezdnię; nie biegnij, lecz nie bądź opieszały. Nigdy się nie cofaj. Bądź ostrożny i rozważny, miej oczy i uszy otwarte.

5. Pamiętaj, że kierowca nie będzie mógł uniknąć wypadku, gdy zjawisz się przed nim niespodzianie. Nie wchodź na jezdnię nagle, ani z za wozów, samochodów i innych t. p. przedmiotów, które zasłaniają ci widok na nadjeżdżające z lewej strony pojazdy, gdyż i Ty nie będziesz przez nie zauważony.

6. Gdy spostrzeżesz lub usłyszysz nadjeżdżający pojazd, nie trać głowy i nie wahaj się. Gdy nie wiesz co masz robić, lepiej zatrzymaj się, a nie pędź na oślep. Kierowca musi wiedzieć jakie masz zamiary.

7. Nie stój nigdy na jezdni. Na tramwaj lub autobus, oczekuj na chodniku lub wysepce.

8. Nie wskakuj i nie wyskakuj z tramwaju lub autobusu w biegu. Pogoń za tramwajem dowodzi dużej lekkomyślności z Twej strony i naraża Cię na wypadek.

9. Wysiadaj z pojazdu zawsze na chodnik, a nigdy na jezdnię, gdyż zostaniesz najechany.

10. Pamiętaj, że możesz się poślizgnąć na jezdni, a wtedy spowodujesz wypadek. Nie stwarzaj przez Twą nieostrożność, lekkomyślność lub brawurę niebezpiecznych sytuacyj na jezdni. Od twego zachowania się i rozwagi zależy Twoje życie.



Zdarzenie z życia Brysia.

Pewnej nocy skończywszy swą pracę, wracał pan Henryk do domu, gdy naraz w ciemności spostrzegł, że psa niema.

— Bryś, Bryś do nogi, zawołał.

Za chwilę posłyszał zajadłe ujadanie. Pies szczekał i rzucał się na kogoś.

— O, co za przeklęte zwierzę, mówił ochrypły głos męski. Dajże mu dobrze Michel, niech raz zamilknie.

Pan Henryk pobiegł w tamtą stronę. Domyślił się, że się tu dzieje coś złego. Jakoż rzeczywiście w bocznej uliczce dobiera o się dwóch złodziei do zakratowanego okna.

Dostrzegł ich Bryś jak wchodzili na drabinę, by wypiłować kratę i zaczął szczekać zajadle.

— Złodzieje, złodzieje! łapaj! — wołał pan Henryk, a pies słysząc to jeszcze bardziej szczekał i hałasował.

Pan Henryk nie miał ze sobą żadnej broni, mimo to rzucił się z laską na złodzieja piłującego kratę — zadał mu cios w głowę, wołając:

— Złodzieje, ratunku, pomocy!

Złodziej padł ogłuszony na ziemię, ale w tejże chwili towarzysz strzelił do pana Henryka i zranił go w rękę. Laska wypadła z rąk obrońcy cudzego mienia, a on sam zachwiał się, złodziej chciał korzystać z chwili i pchnąć go nożem, lecz Bryś stanął w obronie pana.

Poczciwy pies zrozumiał o co chodzi i jednym susem był na piersiach zbrodniarza, złapał go za ramię tak mocno, że ten aż krzyknął z bolu.

Tymczasem ludzie się zbiegli i ujęli złodziei. Okazało się, że dobierali się do kantoru bardzo bogatego przemysłowca, odpiłowali już część krat i gdyby nie czujność Brysia i odwaga pana Henryka, to ograbiliby go ze szczętem.

Wdzięczny za ocalenie swego mienia, a może i życia, właściciel kantoru, zabrał pana Henryka do siebie, wezwał do niego najlepszego lekarza i zajął się jego kuracją.

Bryś naturalnie był przy panu. I dobrze im obu było.

Gdy pan jego wyzdrowiał, zabrał się znowu do pracy w porcie gdańskim. Bryś lubiał towarzyszyć panu. Gdy pan jego wchodził do magazynów — on tymczasem uganiał w porcie przy brzegach morza.

— Patrz no Tom — zawołał przechodzący tamtędy majtek — co za śliczny psiak.

— Nie widzę tej śliczności — odrzekł Tom — piękny nie jesteś kochanku — mówił głaszcząc ciemną głowę psa — ale jakiś przyjemny.

— To jamnik — rzekł pierwszy — porządny pies, co łapie szczury.

— Nie może być? zawołał Tom — mówisz, że łapie szczury a toż to skarb prawdziwy, na naszym okręcie jest tyle szczurów.

— Trzebaby go zabrać — rzekł Bob — no chodź piesku, chodź ze mną i wyjął z kieszeni kawał kiełbasy. A Bryś był łakomy, przytem od rana nic nie jadł, a ci obaj ludzie, tacy byli grzeczni i uprzejmi, tak go pieścili.

Dostał kawał kiełbasy, zjadł, smakowała mu, nie wiele zaś myśląc, poszedł za majtkami aż do dużej łodzi. Tu już wejść nie chciał, przeczuwał pułapkę, ale tamci darmo mu kiełbasy nie dawali. Złapali go za nogi, jeden za przednie, drugi za tylne, związali sznurkiem i rzucili na dno łodzi. Próżno się wyrywał, jęczał, piszczał. Zawieziono go na okręt i zamknięto na spodzie. W godzinę potem „Pluton“ — tak się zwał okręt, podniósł kotwicę i popłynął hen na pełne morze.

Nie pomogły lamenta i wycia biedakowi. Wieziono go gdzieś daleko. Nikt mu nic złego nie robił, dawano dobre jadło. Tom i Bob pieścili go i biedny Bryś musiał pogodzić się ze swym losem.

Zaczął jeść, nie wył już i z nudów zajął się polowaniem na szczury Zajmowało go to bardzo i doskonale sobie poczynał.

A pan Henryk szukał tymczasem napróżno swego przyjaciela po całym Gdańsku, dawał ogłoszenia w pismach, oznaczył nagrodę. Wszystko napróżno. Dzieliło ich morze.

Na okręcie wszyscy lubili Brysia, jego uprzejmość i wesoły humor jednały mu przyjaciół. Największe jednak łaski i zachowanie miał w okrętowej kuchni.

Od chwili, jak ten poczciwy psiak jest na okręcie — mówił kucharz — nie mam szkody żadnej w spiżarni, sam nie ruszy nic a nic, a szczury wypłoszył zupełnie. Dbał też kucharz o psa uczciwie.

Nigdy przez całe swe życie nie jadł Bryś tak smacznych i obfitych obiadów, jak te, które dostawał na okręcie. A mimo to nie mógł się przywiązać do kucharza. Jego psie serce należało do pana Henryka. Często zwłaszcza w księżycowe noce siadał na pokładzie i patrząc na morze wzdychał, piszczał lub wył żałośnie.

Ach, — myślał — wznosząc nos do góry — pocom uganiał po wybrzeżu, a nie szedł krok w krok za panem. Teraz muszę odbyć tę podróż w tym domu pływającym, a on tam może myśli, że go dobrowolnie opuściłem. Ach, żebym był wiedział!...

Nareszcie podróż skończyła się i okręt wpłynął do portu. Radość Brysia była nieopisana. Piszczał, wył, szczekał z radości, a skoro spuszczono łódź, pierwszy wskoczył do niej.

No patrzcie tylko, jak się to psisko stęskniło za ziemią — mówili marynarze, widząc radość Brysia.

Nie rozumieli go jednak, on tęsknił do tego, który został na tamtym

lądzie, tęsknił do przyjaciela — człowieka. Wyobrażał sobie, że na lądzie odszuka pana Henryka z łatwością.

Niestety, próżno biegał, szukał, węszył wszędzie, nigdzie śladu nie było. Przekonał się też, że nie jest w Gdańsku. Obco tu było zupełnie. Nie rozumiał języka tych ludzi, Osowiał, posmutniał biedny pies. Szukał jednak wciąż zawzięcie. Całe dnie spędzał w porcie, wieczorem tylko na noc wracał na okręt. Nie troszczono się tam obecnie o niego, bo każdy miał swoje zajęcie, a i marynarze i przyjaciel kucharz sporo czasu spędzali w porcie.

Pewnego dnia myszkując tak po brzegu Bryś skoczył, szczekając radośnie. Wydało mu się, że w tłumie dojrzał postać swojego dawnego przyjaciela i pana.

Rzucił się w tamtą stronę i wpadł pod koła wózka, na którym tragarze wieźli ogromne paki, wyładowane z okrętu.

— Ach, biedny nieszczęśliwy pies, zawołali przechodnie, słysząc żałosne jęki Brysia. Biedny pies, ledwo dyszał, krew płynęła mu z nogi, podnieść się nie mógł. Jęczącego z bolu położono w kącie na słomie.

Jak długo leżał, sam nie wiedział. Ból srogi dokuczał mu, rana krwawiła, a pragnienie sprawiało mu straszne męczarnie. Napróżno jęczał i skomlał. Ludzie zajęci swojemi sprawami, nie zwracali na jego jęki uwagi.

Wreszcie usnął biedny Bryś — usnął i nie obudził się więcej.



Dlaczego cały świat obchodzi „Dzień Oszczędności".

Dzień 31 października od lat pięciu poświęcony jest w całym cywilizowanym świecie oszczędności.

W odróżnieniu do innych uroczystości, obchód tego dnia, zwanego „Dniem Oszczędności", polega nie na wstrzymaniu się od pracy, lecz na przypomnieniu wszystkim o potrzebie oszczędzania.

Dzień oszczędności został ustanowiony przez Pierwszy Międzynarodowy Kongres, czyli zjazd przedstawicieli instytucji oszczędnościowych, odbyty w r. 1924 w Medjolanie we Włoszech.

Uchwała Kongresu, ustanawiająca Dzień Oszczędności, miała na celu tak upamiętnienie samego Kongresu, jak podkreślenie znaczenia oszczędności dla wszystkich narodów świata, i zwrócenie na nią jaknajwiększej uwagi.

Powstaje pytanie, czemże jest ta oszczędność, skoro dla niej zwołuje się Kongresy Międzynarodowe i ustanawia dzień, specjalnie jej poświęcony?

Odpowiedź jest krótka: Oszczędność jest podstawą dobrobytu każdego człowieka i każdego państwa.

Wszystkim znane jest przysłowie: „Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą".

Sama praca do zdobycia mienia nie wystarcza.

Kto wydał dziś wszystko, co dziś zarobił, temu na jutro nie pozostało nic prócz kłopotu, skąd wziąć środki na nowe potrzeby.

Jeżeli jest zdrów i ma zajęcie, to jeszcze pół biedy; ale w razie choroby lub utraty zarobku staje odrazu wobec widma głodu i nędzy.

Ażeby od takiej niedoli się uchronić, należy z tego co się zarabia dziś, odkładać — choćby niewiele — na przyszłość, czyli oszczędzać.

Grosze składane do groszy, zamieniają się na złote, ze złotych tworzą się setki i tysiące.

Kto więc oszczędza choć po trosze, ale stale, ten uwalnia się od kłopotów, bo zaoszczędzony kapitał zapewnia mu dobrobyt.

Oszczędność zatem jest dla każdego pojedynczego człowieka sprawą bardzo ważną, bo stanowi dlań ochronę od nędzy i zabezpieczenie spokojnego dostatniego życia.

Nie mniej ważną jest oszczędność i dla całego narodu, dla **Państwa.**

Jeżeli obywatele są ubodzy, to i państwo nie może być bogate, gdyż swoje środki czerpie przecież od nich, a obywatele ubodzy nie będą w stanie dać Państwu tego, czego sami nie posiadają.

Następnie dla zaspokojenia potrzeb ludzkich konieczne są odpowiednie urządzenia: fabryki i zakłady przemysłowe, w których wytwarza się wszystko, co człowiekowi potrzeba; koleje i inne środki komunikacyjne do przenoszenia się z miejsca na miejsce i t. d. i t. d.

Zbudowanie ich i prowadzenie także wymaga nakładu pieniędzy.

Jeżeli w kraju nikt nie oszczędza, to pieniędzy brak i trzeba o nie zwracać się do narodów zamożniejszych, oszczędnych, które dzięki przezorności swych obywateli rozporządzają zasobami pieniężnemi. Inaczej mówiąc, trzeba zaciągnąć pożyczkę zagraniczną.

Za taką pożyczkę jednak płaci się procenty, a więc dochód z przedsiębiorstw i urządzeń, na które pożyczki użyto, zamiast pozostawać w kraju, idzie za granicę.

Jeżeli natomiast obywatele Państwa są oszczędni, to kosztowna pomoc zagranicy jest zbyteczna, bo w kraju znajdują się pieniądze i nie potrzeba ich szukać u obcych.

Jak z pojedynczych groszy człowiek oszczędny sobie składa złote, ich dziesiątki i setki, tak z tych dziesiątków i setek złotych pojedyńczych ludzi tworzą się setki i tysiące miljonów złotych. Ażeby jednak to się stało, trzeba zamiast przechowywać pieniądze w domu — składać je w specjalnych instytucjach: **kasach oszczędności.**

Te przyjmując drobne sumy od pojedynczych wkładców, gromadzą je w wielkie kapitały i puszczają w obrót, wypożyczając przemysłowcom na rozszerzenie fabryk i zwiększenie produkcji; rolnikom na ulepszenia w gospodarstwie, pomnażające plony; państwu oraz samorządom t. j. miastom, powiatom i gminom na budowę kolei, dróg, wodociągów, szkół, szpitali i t. p. urządzeń, bez których obejść się niepodobna.

W ten sposób drobne oszczędności, które oddzielnie wzięte znaczą niewiele, przyczyniają się do rozwoju przemysłu, rolnictwa, handlu oraz ułatwiają Państwu i samorządom wykonywanie ich zadań.

Obok tej korzyści publicznej, kasy oszczędności przynoszą duże korzyści i tym, którzy w nich składają swe pieniądze, gdyż same biorąc wynagrodzenie, czyli odsetki za wypożyczanie pieniędzy, płacą również odsetki swoim wkładcom.

Każdy więc, kto składa pieniądze w kasie oszczędności, nie tylko pozostaje ich właścicielem i może każdej chwili wycofać je z kasy, lecz ponadto uzyskuje prawo do odsetek tem większych, im dłużej jego pieniądze leżą w kasie.

Jeżeli kasa płaci np. 6%, to znaczy 6 zł. od każdych 100 zł., na rok, to po roku wkładca otrzyma z kasy nie 100 a 106 zł., a po 10 latach już nie 160, lecz prawie 182 złotych.

Według bowiem tak zwanego rachunku odsetek złożonych, kasa oblicza procent nie tylko od wpłaconego jej kapitału, lecz również i od przypadających za czas ubiegły odsetek, wskutek czego kapitał, raz złożony w kasie, rośnie nadal sam, choćby jego właściciel wcale się o niego więcej nie troszczył.

To samo prawo odsetek złożonych stosuje się do każdej, chociażby najdrobniejszej sumy.

Jeżeli np. kto zechce odkładać po 5 gr. dziennie, to po latach 5 stanie się posiadaczem 136 zł. 65 gr., a po 10 — 288 zł. 60 gr.

Z tych przykładów wynika, że każdy może sobie łatwo uskładać pewną sumę pieniędzy, jeżeli tylko szczerze będzie tego chciał, bo u każdego dorosłego, czy dziecka, o tak drobną kwotę łatwo.

Potrzeba tylko świadomości, że lepiej tę drobną sumkę oszczę-

dzić, aniżeli wydać ją na jakie głupstwo, bez którego można się obejść.

W jaki sposób oszczędzać takie drobne sumy?

Jeżeli chodzi o uczniów szkół publicznych, to wystarczy, aby zwrócili się do nauczyciela lub wychowawcy, a ci wskażą im, co trzeba zrobić, gdyż istnieją t. zw. szkolne kasy oszczędności, które mają za zadanie zbieranie drobnych oszczędności od uczniów.

Jeżeli w szkole takiej kasy niema, to należy poprosić rodziców o skarbonkę, do której wrzuca się monety i pieniądze papierowe.

Zawartość opróżnionej co pewien czas skarbonki każda kasa oszczędności przyjmie i zapisze na książeczkę, a przy sumiennem korzystaniu ze skarbonki po kilku latach uzbiera się ładna sumka.

Przytoczone przykłady korzyści, jakie oszczędność daje jednostce, wystarczą aby ocenić jej znaczenie.

Wyobraźny sobie teraz, że cała ludność Polski odkłada codzień drobną sumę 5 groszy. Po latach 5 utworzyłoby to sumę przeszło 4 miljardów, a po 10-ciu zgórą 8 i pół miljarda złotych własnych niepożyczonych kapitałów, dzięki którym kraj zbogaciłby się i doszedł do rozkwitu we wszystkich dziedzinach.

Więc przez oszczędność nie tylko ludzie, lecz i narody się bogacą, i dlatego to cały świat interesuje się nią i otacza ją opieką, aby mogła się rozwijać i prowadzić świat cały do lepszej przyszłości.

Polska więcej, aniżeli każde inne państwo powinna uprawiać oszczędność. bo prawie najmniej ze wszystkich państw posiada oszczędzonych pieniędzy.

Wyprzedzają nas nie tylko państwa wielkie, jak Stany Zjednoczone, Anglja, Francja i Niemcy, lecz nawet o połowę mniejsze Czechy przewyższają nas pod tym względem kilkakrotnie.

Gdy bowiem wszystkie oszczędności w Polsce wynosiły w końcu 1927 r. zaledwie nieco wyżej 820 miljonów złotych, czyli 92 miljony 400 tysięcy dolarów, to czeskie kasy oszczędności miały w tym samym czasie 15 miljardów 400 miljonów koron, co równa się 457 miljonom dolarów.

Musimy więc dorównać innym narodom w dziedzinie oszczędności, bo inaczej pozostaniemy w tyle i pod innemi względami.

Aby to się stać mogło, musimy oszczędzać wszyscy, duży czy mały, grosze czy złote, a gdy nasze kasy oszczędności zapełnią się pieniądzmi, śmiało będziemy mogli patrzeć w przyszłość, mając silne oparcie moralne.

Bolesław Mrozowski.

Zagadki nowe.

Szarada.

Choć zmyślać nie mam w zwyczaju,
Uwierzyć mi nie zechcecie,
W każdym znajduję się kraju,
Chociaż nie powstałam w świecie.
W pałacach mnie nigdy niema,
Jestem jednak pierwszą u króla,
Niema mnie lato, niema mnie zima,
Winna mi początek kula.
Jestem w kartach, w grze mnie niema.
Choć mnie w każdem kółku nie brak,
Przodkuję ludziom w kochaniu,
Na końcu dostał mnie żebrak.

Która jestem litera ?

Zagadka.

Leciało stado ptaków nad lasem, a gdy usiadły po dwa na jednem drzewie, jedno drzewo pozostało bez ptaków, gdy zaś usiadły po jednemu, to dla jednego ptaka zabrakło drzewa. Ile było ptaków, a ile drzew ?

Łamigłówka w kwadracie.

a	a	e
e	j	j
r	r	r

Ułożyć z podąnych liter w kwadracie trzy wyrazy, które będzie można odczytać w kierunku poziomym i pionowym tak samo.

Znaczenie wyrazów: 1. pisarz polski, 2. okres czasu, 3. głęboki rów.

Konkurs rozwiązywania zagadek.

1 W konkursie rozwiązywania zagadek może każdy wziać udział, kto nadeśle wycięty i wypełniony kupon do zagadek konkursowych „Naszej Jutrzenki“ z ostatniego numeru.

10. KUPON DO ZAGADEK KONKURSOWYCH „NASZEJ JUTRZENKI“.

Imię i nazwisko: ....

miejsce zamieszkania: ....

ulica i numer domu: ....

Trafne rozwiązania zagadek nadesłali:

Matuś Kozower, Marcel Appelberg, Henryk Uiterman, Markus Zahler, Edzia Gleicher, Jochnowiczówna Klara, Samuel Pinkas, Leitman Maurycy, Freiman Bernard, Donner Samuel, Reizes Tobiasz, Lewander Dawid, Silber Rafael, Flaster Jonasz, Münzer Feliks, Jitkis Filip, Hela Sigal, Gabel Józef, Tannenbaum Mojżesz i Józef, Kupfer Karol, Brüller Natan, Freiheit Mojżesz, Teitel Leon, Spatzner Abraham, Pordes Natan, Silberman Juda, Zwerdling Jecheskel, Stock Walter, Weinbaum Gustaw, Zucker Józef, Stromer Jakób, Zuckerman Józef, Kirchner Naftali, Zwick Izrael, Langer Samuel, Lauwicz Izak, Włodinger Leon, Mass Mojżesz, Waldman Abraham, Sigal Jakób, Zimmerman Bronisław, Brauner Józef, Stramer Joachim, Weiner Adolf, Tepperberg Abraham, Szymon i Dora Tauchner, Meylik, Kurzer Nuchim, Marceli Delfiner, Leon Sommer, Abias Rotenberg, Mojżesz Löw, Baumöl Ozjasz, Jakób Huss, Bombach Leon, Markus Lichter, Józef Weinreb, Jadwiga Meller, Nina Zucker, Adela Feigenbaum, Karol Zweig, Malwina Gut, Dora Blasberg, Helena Mark, Gitla Goldstein, Babetta Amarant, Marja Porjes, Julja Schnappik, Berta Weiss, Reder Oswald, Ornstein Leon, Schmutzer Leon, Blaustein Maurycy, Henryka Friedówna, Liss Zygmunt.

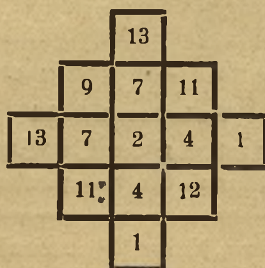
C. d. w następnym numerze.

Rozwiązanie zagadek z numeru 7—9.

Szarada: nauka

Metagram: łania, dania, bania, Mania, Hania, Jania, kania, tania.

Zadanie liczbowe:



Poczta Jutrzenki.

Do Reni Lempertówny. Dziękujemy za zagadki. Wydrukujemy w stosownym czasie.

Do Jadzi Gurtówny. Piękna bajeczka. Podoba się Jutrzence.

Do Emanuela Kirschnera. Zapisz się do szkoły zawodowej, będziesz miał taką naukę, jakiej pragniesz.

C. d. w następnym numerze.

Z powodu niedokładnych adresów wróciły gazetki do administracji dla: Sala Romana, Krischera Józefa, Wolken Wandy, Binder Salomei, Spiegelglassa Samuela, Gelb Salomei, Probsteina Marcelego. Prosimy podać dokładne adresy, to prześlemy zaraz Jutrzenkę.

„NASZA JUTRZENKA“ jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej.
Numer pojedynczy 30 groszy. — Konto czekowe P. K. O. 149.547.

Telefon 32-31

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Janowska 26.
Do nabycia w biurach dzienników, księgarniach, trafikach i kioskach.

Prenumerata „Naszej Jutrzenki“ wynosi:
półrocznie z przesyłką 2 zł. — — — — — — — — — rocznie 4 zł.
Nowi prenumeratorzy otrzymują oprócz gazetki książeczkę.

Cena ogłoszeń jednorazowo:
cała strona 50 zł., 1/2 strony 25 zł., 1/4 strony 12 zł. 50 gr., 1/8 strony 6 zł. 25 gr.
Opust za 3-krotne ogłoszenie 10%, — za 6-krotne 20%, — za 12-krotne 30%.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dawid Berlas
Z drukarni A. Gojawiczyńskiego we Lwowie, ul. Kopernika 20. — Telefon: 28-18.